

Ekstazy św. Marii Magdaleny de' Pazzi

Autor: frater - 10/25/2020 09:43

Ekstazy św. Marii Magdaleny de' Pazzi

Danuta Piekarz

Gdy w moim poprzednim artykule przedstawiałam życie św. Marii Magdaleny de' Pazzi, pomijając celowo zagadnienie jej nadzwyczajnych doświadczeń mistycznych, aby stało się ono treścią niniejszych rozważań, czułam się jak ktoś, kto ma mówić o malarstwie nie wspominając o kolorach. Bo właśnie owe ekstazy i inne niezwykle Boże dary sprawiają, iż życie Świętej wciąż przyciąga uwagę zarówno uczonych, jak i prostych wiernych na całym świecie.

Jak wspomniałam poprzednio, pierwsze ekstazy miały miejsce jeszcze w jej dzieciństwie - na pensji, podczas pobytu w rodzinnej willi... Te jednak, o których możemy powiedzieć więcej, stały się jej udziałem we florenckim Karmelu, począwszy od owych "czterdziestu dni" po profesji, gdy objawy ciężkiej choroby płuc codziennie ustępowały na kilka godzin, a M. Magdalena zagłębiała się w poznawanie Bożych tajemnic. Jej twarz stawała się tak piękna, iż siostry opiekujące się chorą łatwo rozpoznały nadprzyrodzony charakter tego zjawiska.

Powrót do zdrowia nie oznaczał końca niezwykłych darów, wręcz przeciwnie. Dlatego przed spowiednikiem klasztoru stanął poważny problem zbadania charakteru tych zjawisk, by sprawdzić, czy nie są one złudzeniem albo działaniem szatańskim. Polecił więc M. Magdalenie, by opowiadała o swych przeżyciach wyznaczonym siostronom, które miały wszystko spisać. W praktyce okazało się to bardzo trudne: skromnej karmelitance nie było łatwo mówić o niezwykłych darach, czasem też przy odtwarzaniu szczegółów bogatych w treści doświadczeń zawodziła pamięć.

Skoro zatem okazało się trudne spisywanie przeżyć po ich zakończeniu, trzeba było je spisywać... podczas ich trwania! Bowiem M. Magdalena często mówiła w ekstazie, opisywała to, co widzi, rozmawiała z Bogiem, czasem też odzywała się do obecnych przy niej sióstr. Dlatego florenckie karmelitanki, aby ocalić te skarby, których wartość przeczuwały, podjęły się ogromnego zadania: gdy widziały, że Święta wchodzi w ekstazę, dwie, trzy lub cztery siostry zapamiętywały po kolei wszystkie słowa i dyktowały innym siostronom, które zapisywały każde zdanie, nadając mu odpowiedni numer. Później łączyły zdania w jedną całość, korzystając z wyjaśnień i poprawek samej Świętej.

Lecz nawet ten system nie okazał się doskonały: ta prosta karmelitanka mówiła w ekstazie o tak trudnych zagadnieniach teologicznych, iż jej współsiostry - lepiej wykształcone - gubiły się w tych treściach, albo odkładały pióra, by z zachwytem patrzeć i słuchać M. Magdaleny. Co więcej, ona, która w chórze miała trudności z poprawnym czytaniem brewiarza, w ekstazie wypowiadała całe zdania - najczęściej z Pisma św. - ... po łacinie! Później, gdy pomagała w opracowaniu zapisu, potrafiła je powtórzyć jedynie po włosku, a siostry odnajdywały w łacińskim Piśmie św. ich oryginalne brzmienie.

Ponadto jak spisywać słowa mistyczki, która w ekstazie niezwykle prędko przebiegała bez potknięcia przez klasztorne korytarze, także przez te miejsca, które wymagałyby zwolnienia tempa (wąskie przejścia, schody...)?! Jak spisywać słowa wypowiedane w ekstazie podczas prania, szycia...? Bowiem te nadzwyczajne dary nie wyłączały Magdaleny z rytmu prac, co więcej, właśnie wtedy przy pracach fizycznych wykazywała się niezwykłą siłą, a efekty prac - np. malowane obrazy - były lepsze od tych wykonanych w „normalnych” warunkach.

Siostry kilkakrotnie sprawdzały, czy podczas pracy w ekstazie Magdalena posługuje się naturalnym światłem: zamykały okiennice, zawiązywały jej oczy, a ona... pracowała dalej.

Spróbujmy więc przyjrzeć się Magdalenie w ekstazie. W jakich okolicznościach zaczynały się te niezwykle doświadczenia? Często jakby „wypływały” one z rozważania treści zawartych w liturgii - w czytaniach mszalnych czy w tekstach brewiarzowych. Magdalena nieraz skupiała uwagę na jednym zdaniu, interpretując je alegorycznie. Jak stwierdza B. Secondin, właśnie podczas codziennych medytacji, zgłębiania Słowa Bożego „jakby spontanicznie rodzą się nadzwyczajne zjawiska mistyczne i charyzmatyczne, można by rzec - nie zakłócając zwyczajnej medytacji, lecz raczej precyzując ją, uzupełniając, czyniąc bardziej owocną. Często trudno odróżnić „wizję” od pracy wyobraźni, zważywszy na ciągłość i jednolitość obu elementów”. Sama Magdalena tak to wyraziła: Czuję, że Bóg mnie pociąga, nie wiem, dokąd nie wiem do czego chce mnie prowadzić. Nie wiem, co to jest ani co mi Pan chce powiedzieć, dopóki nie pójdę za tym impulsem.

Oczy Świętej, które początkowo były utkwione w ziemię, zaczynały świecić dziwnym blaskiem, twarz nabierała kolorów, „wyglądała nie jak człowiek, ale jak anioł z nieba” - tak opisywały ją siostry. Gdy przeżycia ekstatyczne dotyczyły spraw radosnych, cała jej postawa wyrażała radość; i przeciwnie, podczas przeżywania np. Męki Pańskiej wydawała bolesne okrzyki i płakała. Niekiedy, jak wspomniałam, poruszała się zwinnie czy wręcz tańczyła, innym razem pozostawała nieruchoma, jakby śpiąca. Jedynymi odgłosami zewnętrznymi, które docierały do niej w ekstazie były polecenia przełożonych. Na koniec ekstazy jej twarz wracała do dawnego wyglądu, a ona pokornie kontynuowała swe prace jakby nic się nie stało.

Oczywiście, pozostaje wciąż pytanie o treść tych przeżyć, spisana przez siostry na podstawie relacji Świętej lub „na gorąco”. Prawie wszystkie te zapiski zostały wydane drukiem; ich wydanie krytyczne (w języku oryginalnym - włoskim) zajmuje siedem tomów. Noszą one tytuł „Dzieła św. Marii Magdaleny de' Pazzi” - rzecz jasna, słowo „dzieła” należy tu rozumieć bardzo szeroko. Obejmują tak wiele jakże różnorodnych doświadczeń, iż każda próba syntezy musi pozostawić wrażenie niedosytu. Dlatego zdaję sobie sprawę, iż to, co przekażę poniżej, będzie tylko nieudolną próbą ukazania tego bogactwa, opartą na doborze przykładów, któremu zawsze można zarzucić subiektywizm.

W samym centrum mistycznych przeżyć Magdaleny jest zawsze Chrystus, widziany jakby przez pryzmat tajemnicy Trójcy, w jej odniesieniu do człowieka. To do Chrystusa, który kiedyś przyrównał swe niespodziewane powtórne przyjscie do działania złodzieja (por. Mt 24,43 i par.), Magdalena skieruje te

odważne słowa: Odważę się powiedzieć, że nigdy nie widziałam większego „złodzieja” od Ciebie, który ukradłby coś tak ważnego. Wchodzisz w łono Twego Ojca i kradniesz Jego i Twój boski byt i nim obdarzasz stworzenie. Porównanie, które w Ewangelii odnosi się do paruzji, tutaj zostaje zastosowane do obdarzenia nas życiem Bożym.

Wydarzeniami, które najczęściej są tematem ekstatycznych przeżyć Magdaleny, jest Wcielenie i Męka Pańska. Podobnie jak szkoła franciszkańska, a zwłaszcza Duns Szkot, Święta twierdzi, iż Syn Boży stałby się człowiekiem nawet gdyby nie było grzechu pierworodnego; On bowiem tak ją pouczał: Chciałem obdarzyć was chwałą, ale inaczej. Gdyby Adam nie zgrzeszył (...) Słowo stałoby się ciałem, ale byłoby tylko gloryfikatorem, a nie triumfatorem. Teraz więc zostaliśmy obdarzeni znacznie większą chwałą. Bowiem gdy ludzkość odrzuciła źródło mlekiem płynące, wypływające z Trójcy, które dawało czystość i niewinność, jedynym środkiem okazało się źródło Krwi Boga - Człowieka. (...) Gdyby nie był Człowiekiem, nie mógłby cierpieć; gdyby nie był Bogiem, nie mógłby nas zbawić.

Wokół Krzyża Magdalena „krąży jak wokół tysiąca odblasków kryształu” (B. Secondin). Dwukrotnie przeżywa w ekstazie całą historię Męki, przekazując słowa występujących w niej postaci, przechodząc przez pomieszczenia klasztorne jakby były owymi miejscami w Jerozolimie, gdzie cierpiał Chrystus. W przeżyciach Magdaleny szczególne miejsce zajmują rany Zbawiciela. W jednej z relacji czytamy, iż Święta zrozumiała, że Jezus uczynił swe Ciało schodami, aby dusza mogła wspiąć się do Niego i wejść do Jego pięciu Ran, które On uczynił jakby domami gościnnymi, by dusza mogła do nich uciec i w nich się schronić, gdy jest prześladowana przez nieprzyjaciół, oraz by mogła tam odpocząć gdy jest zmęczona zmaganiem i trudami tego biednego życia. Otwarty bok Jezusa jest miejscem wielu opisywanych wydarzeń. Dla przykładu: 27 czerwca 1584 Jezus zaprasza Magdalenę do swej szkoły. A tą szkołą był Jego święty Bok, do którego gdy weszłam, (...) znalazłam wiele otwartych ksiąg i rozumiałam, że te księgi to dzieła Boże - stworzenie świata, stworzenie człowieka, wcielenie, cierpienia i śmierć Chrystusa, Jego codzienne działanie w ludzkich duszach....

Wspomniałam wyżej, iż Magdalena często mówi o Boskiej Trójcy: mimo braku wykształcenia teologicznego wyraża się o tych jakże trudnych zagadnieniach z wielką precyzją wskazując na wieczną aktualność tego, co dokonuje się w Trójcy: Ojciec zrodził Syna i rodzi i zawsze będzie rodził. Zesłanie Ducha Świętego ukazuje jako dopełnienie dzieła odkupienia: Duch przychodzi zawsze naznaczony tą cenną pieczęcią, jaką jest Krew Baranka. Ta Krew pobudza Go, by przyszedł, choć też sam od siebie pragnie przyjść (...) Duch wychodzi z łona Ojca, przechodzi przez Serce Słowa, aby przyjść do nas. Ten Duch, podobnie jak wzlatający w górę orzeł, bierze na siebie dusze, które Go przyjęły i zanoszą je do Słowa. W niezwyklej obrazowej formie przedstawia też Święta działanie Ducha w sercach: Duch wysyła strzały, które przeszywają serca stworzeń i dysponują je do przyjęcia Jego łaski. Serca, które stały się już gotowymi do przyjęcia tych strzał, odsyłają je do Ducha, pobudzając Go do udzielenia nowych darów i łask. I tak otrzymując coraz większe dary uzdalniają się do tego, by być pośrednikami i przygotować inne serca na przyjęcie strzał Ducha.

Konieczność przygotowania serca jest też wyrażona w słowach Boga Ojca: Ja jestem tym, który jako jedyny napełnia każde serce, jako że jestem, który jestem i napełniam to, co nie jest. I tym bardziej napełniam, im bardziej znajduję serce opróżnione, serce, które zna swój niebyt. Ta świadomość doprowadzi Magdalenę do paradoksalnego stwierdzenia: Najlepszym możliwym sposobem opowiadania

o Tobie jest całkowite odpocznienie w Tobie i zniknięcie w Twoim cieniu.

W "Dziełach" Świętej możemy też znaleźć cenne wskazówki dotyczące drogi zjednoczenia duszy z Bogiem. Np. wymienia ona różne rodzaje (stopnie) miłości:

- miłość ćwicząca się - człowiek spełnia praktyki, ale gdy odczuwa jakiś brak, niepokoi się, gdyż kocha Boga nie dla Niego, ale dla siebie samego,

- miłość niecierpliwa - człowiek nie pozwala ogarnąć się Bogu z powodu swego niepokoju i niestabilności; przeszkadza mu to, że widzi doskonalszych od siebie, a na słabszych patrzy z góry,

- miłość cierpiąca - gdy zabraknie człowiekowi odczuwania miłości, myśli on, że zasługuje na piekło, cierpi nie dla miłości Boga, ale ze strachu przed cierpieniem,

- miłość odpocznienia - człowiek nie pragnie niczego, nie zastanawia się, jaki stan doskonałości osiągnął, wielbi Boga i pragnie, by ci, którzy nie znają Boga, kochali Go jeszcze bardziej niż on; nie chce, by Bóg działał w nim w ten czy inny sposób, pragnie jedynie Jego chwały. Taka miłość jest darem, do którego należy dążyć, ale bez niespokojnego pragnienia, gdyż ono oznaczałoby pewien brak tego, czego wymaga miłość.

Podobną myśl można też dostrzec w przypowieści o dwóch oblubienicach Słowa: jedna, ubrana w piękne szaty, została wprowadzona do chwały nieba; druga, której szatą jest nagość a ozdobą bycie niczym, bycie lekceważoną, stoi u bram nieba nie odważając się nawet podnieść oczu. Maria Magdalena pyta samą siebie: i bez wahania wybiera tę drugą.

Całe jej życie potwierdza tę odpowiedź: surowe umartwienia, radykalne ćwiczenie się w pokorze są tą drogą, na której jej serce przygotowuje się do przyjęcia Bożych łask. Przytoczyłam tu tylko kilka przykładów, dotyczących kilku zagadnień. Lecz jakże nie wspomnieć o jej miłości do Maryi, do tej Gwiazdy prowadzącej kolumnę z drogocennego porfiru (= Karmel), aby o każdej karmelitanie można było powiedzieć "sancta et immaculata virginitas"! Jak nie wspomnieć o "tygodniu Ducha Świętego", gdy przez osiem dni Duch Boży udzielał się jej codziennie w różnych postaciach... Szczupłość miejsca nie pozwala na ukazanie wszystkich tematów, wszystkich niezwykłych przeżyć, które miały też różny charakter: niewidzialne stygmaty, mistyczne zaślubiny, kardiografia...

Tych darów było tak wiele, ekstazy były tak częste i nieraz długie, iż z biegiem czasu siostry zaprzestały ich spisywania, jedynie nowicjuszek notowały pewne słowa swej Mistrzyni.

Tak więc niezbyt wiele wiemy o mistycznych łaskach z ostatnich lat Magdaleny, wiemy jednak, że były one rzadsze, co więcej, w pewnych okresach nie dawały one duchowej pociechy. Święta, wyniszczona ciężką chorobą straciła też swą naturalną zdolność obrazowego przedstawiania sobie abstrakcyjnych prawd, co jeszcze wzmagало jej duchowe cierpienia. Otrzymała łaskę owego nagiego cierpienia - jak Chrystus na krzyżu, o które tak gorąco prosiła.

25 maja 1607 r. wyszła na spotkanie Oblubieńca. Poprzez beatyfikację w r. 1626 i kanonizację w r. 1669 Kościół oficjalnie potwierdził świętość jej życia. Odtąd w wielu kościołach na całym świecie można spotkać jej figury i obrazy, często widnieją na nich słowa "Pati, non mori - cierpieć, nie umrzeć", słowa, których w dosłownej formie Magdalena nigdy nie wypowiedziała (a przynajmniej nigdzie ich nie zapisano, są one jedynie streszczeniem słów: Chciałabym żyć, by móc cierpieć z miłości do Boga, ponieważ w niebie nie ma cierpienia), lecz które jakże trafnie wyrażają żar jej miłości, tej miłości, która nie mogła pozostać bez odpowiedzi.

Karmel, nr 2/2001

Cyt. za: www.karmel.pl/lektorium/publikacje/baza.php?id=58

=====

Ekstazy św. Marii Magdaleny de' Pazzi

Autor: frater - 10/27/2020 17:34

www.fronda.pl/a/ekstazy-sw-marii-magdaleny-de-pazzi,78607.html

Ekstazy św. Marii Magdaleny de' Pazzi

Ekstazy św. Marii Magdaleny de' Pazzi

Danuta Piekarz

Gdy w moim poprzednim artykule przedstawiałam życie św. Marii Magdaleny de' Pazzi, pomijając celowo zagadnienie jej nadzwyczajnych doświadczeń mistycznych, aby stało się ono treścią niniejszych rozważań, czułam się jak ktoś, kto ma mówić o malarstwie nie wspominając o kolorach. Bo właśnie owe ekstazy i inne niezwykle Boże dary sprawiają, iż życie Świętej wciąż przyciąga uwagę zarówno uczonych, jak i prostych wiernych na całym świecie.

Jak wspomniałam poprzednio, pierwsze ekstazy miały miejsce jeszcze w jej dzieciństwie - na pensji, podczas pobytu w rodzinnej willi... Te jednak, o których możemy powiedzieć więcej, stały się jej udziałem we florenckim Karmelu, począwszy od owych "czterdziestu dni" po profesji, gdy objawy ciężkiej choroby płuc codziennie ustępowały na kilka godzin, a M. Magdalena zagłębiała się w poznawanie Bożych tajemnic. Jej twarz stawała się tak piękna, iż siostry opiekujące się chorą łatwo rozpoznały nadprzyrodzony charakter tego zjawiska.

Powrót do zdrowia nie oznaczał końca niezwykłych darów, wręcz przeciwnie. Dlatego przed spowiednikiem klasztoru stanął poważny problem zbadania charakteru tych zjawisk, by sprawdzić, czy nie są one złudzeniem albo działaniem szatańskim. Polecił więc M. Magdalenie, by opowiadała o swych przeżyciach wyznaczonym siostronom, które miały wszystko spisać. W praktyce okazało się to bardzo trudne: skromnej karmelitanke nie było łatwo mówić o niezwykłych darach, czasem też przy odtwarzaniu szczegółów bogatych w treści doświadczeń zawodziła pamięć.

Skoro zatem okazało się trudne spisywanie przeżyć po ich zakończeniu, trzeba było je spisywać... podczas ich trwania! Bowiem M. Magdalena często mówiła w ekstazie, opisywała to, co widzi, rozmawiała z Bogiem, czasem też odzywała się do obecnych przy niej sióstr. Dlatego florenckie karmelitanke, aby ocalić te skarby, których wartość przeczuwały, podjęły się ogromnego zadania: gdy widziały, że Święta wchodzi w ekstazę, dwie, trzy lub cztery siostry zapamiętywały po kolei wszystkie słowa i dyktowały innym siostronom, które zapisywały każde zdanie, nadając mu odpowiedni numer. Później łączyły zdania w jedną całość, korzystając z wyjaśnień i poprawek samej Świętej.

Lecz nawet ten system nie okazał się doskonały: ta prosta karmelitanka mówiła w ekstazie o tak trudnych zagadnieniach teologicznych, iż jej współsiostry - lepiej wykształcone - gubiły się w tych treściach, albo odkładały pióra, by z zachwytem patrzeć i słuchać M. Magdaleny. Co więcej, ona, która w chórze miała trudności z poprawnym czytaniem brewiarza, w ekstazie wypowiadała całe zdania - najczęściej z Pisma św. - ... po łacinie! Później, gdy pomagała w opracowaniu zapisu, potrafiła je powtórzyć jedynie po włosku, a siostry odnajdywały w łacińskim Piśmie św. ich oryginalne brzmienie.

Ponadto jak spisywać słowa mistyczki, która w ekstazie niezwykle prędko przebiegała bez potknięcia przez klasztorne korytarze, także przez te miejsca, które wymagałyby zwolnienia tempa (wąskie przejścia, schody...)?! Jak spisywać słowa wypowiedane w ekstazie podczas prania, szycia...? Bowiem te nadzwyczajne dary nie wyłączały Magdaleny z rytmu prac, co więcej, właśnie wtedy przy pracach fizycznych wykazywała się niezwykłą siłą, a efekty prac - np. malowane obrazy - były lepsze od tych wykonanych w "normalnych" warunkach.

Siostry kilkakrotnie sprawdzały, czy podczas pracy w ekstazie Magdalena posługuje się naturalnym światłem: zamykały okiennice, zawiązywały jej oczy, a ona... pracowała dalej.

Spróbujmy więc przyjrzeć się Magdalenie w ekstazie. W jakich okolicznościach zaczynały się te

niezwykle doświadczenia? Często jakby "wypływały" one z rozważania treści zawartych w liturgii - w czytaniach mszalnych czy w tekstach brewiarzowych. Magdalena nieraz skupiała uwagę na jednym zdaniu, interpretując je alegorycznie. Jak stwierdza B. Secondin, właśnie podczas codziennych medytacji, zgłębiania Słowa Bożego "jakby spontanicznie rodzą się nadzwyczajne zjawiska mistyczne i charyzmatyczne, można by rzec - nie zakłócając zwyczajnej medytacji, lecz raczej precyzując ją, uzupełniając, czyniąc bardziej owocną. Często trudno odróżnić "wizję" od pracy wyobraźni, zważywszy na ciągłość i jednolitość obu elementów". Sama Magdalena tak to wyraziła: Czuję, że Bóg mnie pociąga, nie wiem, dokąd nie wiem do czego chce mnie prowadzić. Nie wiem, co to jest ani co mi Pan chce powiedzieć, dopóki nie pójdę za tym impulsem.

Oczy Świętej, które początkowo były utkwione w ziemię, zaczynały świecić dziwnym blaskiem, twarz nabierała kolorów, "wyglądała nie jak człowiek, ale jak anioł z nieba" - tak opisywały ją siostry. Gdy przeżycia ekstatyczne dotyczyły spraw radosnych, cała jej postawa wyrażała radość; i przeciwnie, podczas przeżywania np. Męki Pańskiej wydawała bolesne okrzyki i płakała. Niekiedy, jak wspominałam, poruszała się zwinnie czy wręcz tańczyła, innym razem pozostawała nieruchoma, jakby śpiąca. Jedynymi odgłosami zewnętrznymi, które docierały do niej w ekstazie były polecenia przełożonych. Na koniec ekstazy jej twarz wracała do dawnego wyglądu, a ona pokornie kontynuowała swe prace jakby nic się nie stało.

Oczywiście, pozostaje wciąż pytanie o treść tych przeżyć, spisaną przez siostry na podstawie relacji Świętej lub "na gorąco". Prawie wszystkie te zapiski zostały wydane drukiem; ich wydanie krytyczne (w języku oryginalnym - włoskim) zajmuje siedem tomów. Noszą one tytuł "Dzieła św. Marii Magdaleny de' Pazzi" - rzecz jasna, słowo "dzieła" należy tu rozumieć bardzo szeroko. Obejmują tak wiele jakże różnorodnych doświadczeń, iż każda próba syntezy musi pozostawić wrażenie niedosytu. Dlatego zdaję sobie sprawę, iż to, co przekażę poniżej, będzie tylko nieudolną próbą ukazania tego bogactwa, opartą na doborze przykładów, któremu zawsze można zarzucić subiektywizm.

W samym centrum mistycznych przeżyć Magdaleny jest zawsze Chrystus, widziany jakby przez pryzmat tajemnicy Trójcy, w jej odniesieniu do człowieka. To do Chrystusa, który kiedyś przyrównał swe niespodziewane powtórne przyjście do działania złodzieja (por. Mt 24,43 i par.), Magdalena skieruje te odważne słowa: Odważę się powiedzieć, że nigdy nie widziałam większego "złodzieja" od Ciebie, który ukradłby coś tak ważnego. Wchodzisz w łono Twego Ojca i kradniesz Jego i Twój boski byt i nim obdarzasz stworzenie. Porównanie, które w Ewangelii odnosi się do paruzji, tutaj zostaje zastosowane do obdarzenia nas życiem Bożym.

Wydarzeniami, które najczęściej są tematem ekstatycznych przeżyć Magdaleny, jest Wcielenie i Męka Pańska. Podobnie jak szkoła franciszkańska, a zwłaszcza Duns Szkot, Święta twierdzi, iż Syn Boży stałby się człowiekiem nawet gdyby nie było grzechu pierworodnego; On bowiem tak ją pouczał: Chciałem obdarzyć was chwałą, ale inaczej. Gdyby Adam nie zgrzeszył (...) Słowo stałoby się ciałem, ale byłoby tylko gloryfikatorem, a nie triumfatem. Teraz więc zostaliśmy obdarzeni znacznie większą chwałą. Bowiem gdy ludzkość odrzuciła źródło mlekiem płynące, wypływające z Trójcy, które dawało czystość i niewinność, jedynym środkiem okazało się źródło Krwi Boga - Człowieka. (...) Gdyby nie był Człowiekiem, nie mógłby cierpieć; gdyby nie był Bogiem, nie mógłby nas zbawić.

Wokół Krzyża Magdalena "krąży jak wokół tysiąca odblasków kryształu" (B. Secondin). Dwukrotnie przeżywa w ekstazie całą historię Męki, przekazując słowa występujących w niej postaci, przechodząc przez pomieszczenia klasztorne jakby były owymi miejscami w Jerozolimie, gdzie cierpiał Chrystus. W przeżyciach Magdaleny szczególne miejsce zajmują rany Zbawiciela. W jednej z relacji czytamy, iż Święta zrozumiała, że Jezus uczynił swe Ciało schodami, aby dusza mogła wspiąć się do Niego i wejść do Jego pięciu Ran, które On uczynił jakby domami gościnnymi, by dusza mogła do nich uciec i w nich się schronić, gdy jest prześladowana przez nieprzyjaciół, oraz by mogła tam odpocząć gdy jest zmęczona zmaganiem i trudami tego biednego życia. Otwarty bok Jezusa jest miejscem wielu opisywanych wydarzeń. Dla przykładu: 27 czerwca 1584 Jezus zaprasza Magdalenę do swej szkoły. A tą szkołą był Jego święty Bok, do którego gdy weszłam, (...) znalazłam wiele otwartych ksiąg i zrozumiałam, że te księgi to dzieła Boże - stworzenie świata, stworzenie człowieka, wcielenie, cierpienia i śmierć Chrystusa, Jego codzienne działanie w ludzkich duszach....

Wspomniałam wyżej, iż Magdalena często mówi o Boskiej Trójcy: mimo braku wykształcenia teologicznego wyraża się o tych jakże trudnych zagadnieniach z wielką precyzją wskazując na wieczną aktualność tego, co dokonuje się w Trójcy: Ojciec zrodził Syna i rodzi i zawsze będzie rodził. Zesłanie Ducha Świętego ukazuje jako dopełnienie dzieła odkupienia: Duch przychodzi zawsze naznaczony tą cenną pieczęcią, jaką jest Krew Baranka. Ta Krew pobudza Go, by przyszedł, choć też sam od siebie pragnie przyjść (...) Duch wychodzi z łona Ojca, przechodzi przez Serce Słowa, aby przyjść do nas. Ten Duch, podobnie jak wlatujący w górę orzeł, bierze na siebie dusze, które Go przyjęły i zanoszą je do Słowa. W niezwyklej obrazowej formie przedstawia też Święta działanie Ducha w sercach: Duch wysyła strzały, które przeszywają serca stworzeń i dysponują je do przyjęcia Jego łaski. Serca, które stały się już gotowymi do przyjęcia tych strzał, odsyłają je do Ducha, pobudzając Go do udzielenia nowych darów i łask. I tak otrzymując coraz większe dary uzdalniają się do tego, by być pośrednikami i przygotować inne serca na przyjęcie strzał Ducha.

Odp: Ekstazy św. Marii Magdaleny de' Pazzi

Autor: frater - 10/27/2020 17:36

Konieczność przygotowania serca jest też wyrażona w słowach Boga Ojca: Ja jestem tym, który jako jedyny napełnia każde serce, jako że jestem, który jestem i napełniam to, co nie jest. I tym bardziej napełniam, im bardziej znajduję serce opróżnione, serce, które zna swój niebyt. Ta świadomość doprowadzi Magdalenę do paradoksalnego stwierdzenia: Najlepszym możliwym sposobem opowiadania o Tobie jest całkowite odpocznienie w Tobie i zniknięcie w Twoim cieniu.

W "Dzielałach" Świętej możemy też znaleźć cenne wskazówki dotyczące drogi zjednoczenia duszy z Bogiem. Np. wymienia ona różne rodzaje (stopnie) miłości:

- miłość ćwicząca się - człowiek spełnia praktyki, ale gdy odczuwa jakiś brak, niepokoi się, gdyż kocha Boga nie dla Niego, ale dla siebie samego,

- miłość niecierpliwa - człowiek nie pozwala ogarnąć się Bogu z powodu swego niepokoju i niestabilności; przeszkadza mu to, że widzi doskonalszych od siebie, a na słabszych patrzy z góry,

- miłość cierpiąca - gdy zabraknie człowiekowi odczuwania miłości, myśli on, że zasługuje na piekło, cierpi nie dla miłości Boga, ale ze strachu przed cierpieniem,

- miłość odpocznienia - człowiek nie pragnie niczego, nie zastanawia się, jaki stan doskonałości osiągnął, wielbi Boga i pragnie, by ci, którzy nie znają Boga, kochali Go jeszcze bardziej niż on; nie chce, by Bóg działał w nim w ten czy inny sposób, pragnie jedynie Jego chwały. Taka miłość jest darem, do którego należy dążyć, ale bez niespokojnego pragnienia, gdyż ono oznaczałoby pewien brak tego, czego wymaga miłość.

Podobną myśl można też dostrzec w przypowieści o dwóch oblubienicach Słowa: jedna, ubrana w piękne szaty, została wprowadzona do chwały nieba; druga, której szatą jest nagość a ozdobą bycie niczym, bycie lekceważoną, stoi u bram nieba nie odważając się nawet podnieść oczu. Maria Magdalena pyta samą siebie: i bez wahania wybiera tę drugą.

Całe jej życie potwierdza tę odpowiedź: surowe umartwienia, radykalne ćwiczenie się w pokorze są tą drogą, na której jej serce przygotowuje się do przyjęcia Bożych łask. Przytoczyłam tu tylko kilka przykładów, dotyczących kilku zagadnień. Lecz jakże nie wspomnieć o jej miłości do Maryi, do tej Gwiazdy prowadzącej kolumnę z drogocennego porfiru (= Karmel), aby o każdej karmelitance można było powiedzieć „sancta et immaculata virginitas”! Jak nie wspomnieć o „tygodniu Ducha Świętego”, gdy przez osiem dni Duch Boży udzielał się jej codziennie w różnych postaciach... Szczupłość miejsca nie pozwala na ukazanie wszystkich tematów, wszystkich niezwykłych przeżyć, które miały też różny charakter: niewidzialne stygmaty, mistyczne zaślubiny, kardiografia...

Tych darów było tak wiele, ekstazy były tak częste i nieraz długie, iż z biegiem czasu siostry zaprzestały ich spisywania, jedynie nowicjuszek notowały pewne słowa swej Mistrzynie.

Tak więc niezbyt wiele wiemy o mistycznych łaskach z ostatnich lat Magdaleny, wiemy jednak, że były one rzadsze, co więcej, w pewnych okresach nie dawały one duchowej pociechy. Święta, wyniszczona ciężką chorobą straciła też swą naturalną zdolność obrazowego przedstawiania sobie abstrakcyjnych prawd, co jeszcze wzmagало jej duchowe cierpienia. Otrzymała łaskę owego nagiego cierpienia - jak Chrystus na krzyżu, o które tak gorąco prosiła.

25 maja 1607 r. wyszła na spotkanie Oblubieńca. Poprzez beatyfikację w r. 1626 i kanonizację w r. 1669 Kościół oficjalnie potwierdził świętość jej życia. Odtąd w wielu kościołach na całym świecie można spotkać jej figury i obrazy, często widnieją na nich słowa „Pati, non mori - cierpieć, nie umrzeć”, słowa, których w dosłownej formie Magdalena nigdy nie wypowiedziała (a przynajmniej nigdzie ich nie zapisano, są one jedynie streszczeniem słów: Chciałabym żyć, by móc cierpieć z miłości

do Boga, ponieważ w niebie nie ma cierpienia), lecz które jakże trafnie wyrażają żar jej miłości, tej miłości, która nie mogła pozostać bez odpowiedzi.

Karmel, nr 2/2001

Cyt. za: www.karmel.pl/lektorium/publikacje/baza.php?id=58

Oprac.MP

=====

Święta Maria Magdalena de' Pazzi

Autor: frater - 10/28/2020 12:36

www.karmel.pl/swieta-maria-magdalena-de-pazzi/

Rodzina de' Pazzi była jedną z najstarszych i najznamienitszych we Florencji. W tej właśnie rodzinie 2 kwietnia 1566 r. przyszło na świat drugie dziecko Marii i Camillo, Katarzyna, którą kiedyś pozna świat pod zakonnym imieniem jako św. Marię Magdalenę de' Pazzi. Troska rodziców o głębokie wychowanie religijne dzieci znalazła w sercu Katarzyny niezwykle podatny grunt. Od najmłodszych lat możemy dostrzec w niej pewne akcenty, które później rozkwitną w życiu zakonnym: umiłowanie liturgii, zwłaszcza Eucharystii, oraz zafascynowanie prawdą o Trójcy Przenajświętszej. Wyjątkowa jest wrażliwość religijna tej dziewczynki, krążącej wciąż wokół matki, która przed chwilą przyjęła Komunię św. (Mamo, ty pachniesz Jezusem!), przysłuchującej się z zapartym tchem rozmowom religijnym w rodzinie, wreszcie przeżywającej (w wieku 12 lat!) pierwszą ekstazę podczas rozważania Symbolu Atanazjańskiego (wyznania wiary św. Atanazego, w którym szczególnie miejsce zajmuje prawda o Boskiej Trójcy). Słowo "rozważanie" nie pojawiło się tu omyłkowo: nauczona przez spowiednika – jezuitę Katarzyna zaczęła praktykować modlitwę myślną w 9 roku życia. W następnym roku przyjęła Pierwszą Komunię św., a kilka miesięcy później złożyła ślub dziewictwa. Nie zdziwi nas teraz niezwykle na owe czasy warunek, jaki postawiono przy oddaniu Katarzyny na pensję do siostr maltańskich: umożliwić dziewczynce przyjmowanie Komunii św. przynajmniej we wszystkie dni świąteczne.

Pobyt na pensji trwał jednak tylko rok: rodzina zabrała Katarzynę do domu, gdyż surowymi umartwieniami nadmiernie osłabiła swój młody organizm. Powrót do domu nie oznaczał jednak wejścia w świat zabaw i rozrywki: w gorliwym sercu wcześniej zrodziło się powołanie zakonne. Przed szesnastoletnią Katarzyną stał problem wyboru zgromadzenia: może siostry maltańskie, które znała tak dobrze, może klaryski żyjące w radykalnym ubóstwie? Jej myśl kieruje się ostatecznie ku karmelitankom z klasztoru Matki Bożej Anielskiej. Wielka gorliwość tych siostr była powszechnie znana, lecz decydującym czynnikiem wyboru był fakt, iż siostry miały wyjątkowy w owych czasach przywilej codziennej Komunii św. Tak więc miłość do Eucharystii zaprowadziła Katarzynę do bramy Karmelu. Był rok 1582. 4 października w hiszpańskim mieście Alba de Tormes odeszła do Pana św. Teresa od

Jezusa. Sześć tygodni później, we Florencji, przekroczyła klasztorny próg Katarzyna de' Pazzi.

Trudno nam dziś powiedzieć, czy wieść o reformie terecjańskiej dotarła kiedykolwiek do uszu Katarzyny, a raczej odtąd s. Marii Magdaleny. Ich doświadczenia z pierwszych chwil i lat życia zakonnego były odmienne. Maria Magdalena była zadowolona ze stylu życia florenckiego Karmelu. Klasztor położony na uboczu, po drugiej stronie rzeki Arno, nie był tak często odwiedzany przez gości, jak Karmel w Avila... i jak wiele klasztorów florenckich. Funkcje przełożonej i mistrzyni sprawowały zakonnice świętobliwe i roztropne, jak np. s. Evangelista del Giocondo (krewna słynnej Giocondy uwiecznionej przez Leonarda), a spowiednikami byli kapłani wielkiego ducha i światłego umysłu. Również cała wspólnota wyróżniała się przykładową obserwacją. W późniejszych wypowiedziach s. Marii Magdaleny znajdziemy wiele dowodów jej umiłowania życia zakonnego, Karmelu i florenckiego klasztoru. Tak będzie kiedyś pouczać swe nowicjuszek: na niewiele przyda się mieć drogocenny klejnot i nie znać jego wartości; tak też na niewiele wam się zda być zakonnica, jeśli nie poznacie godności i wartości waszego stanu, gdyż nie znając go, nie umiłowicie go. Gdyby biedak przebywał w domu króla, pomyślcie, z jaką pilnością wykonywałby wszystkie prace, choćby małe i pokorne, (...) i uważałby się za szczęśliwego, iż może je wykonać. Tak też i wy, będąc w zakonie, który jest domem Boga, musicie wykonywać wszelkie prace z pilnością i oddaniem (...) myśląc, że jest to dzieło Boże.

Czyż więc mogłoby brakować czegoś młodej nowicjuszce? Zabrzmiałoby to jak paradoks, ale w Karmelu mogła odczuwać brak czasu na... modlitwę myślną. Gdy więc przed obłóczynami zapytano ją, czy nie będzie cierpieć z tego powodu, dała odpowiedź świadcząca o wielkiej dojrzałości duchowej: Myślę, że wszystkie czynności, jakie wykonuje się w zakonie, są ciągłą modlitwą, ponieważ wszystkie są podjęte z posłuszeństwa.

Bowiem podczas gdy Katarzyna na pensji modliła się przynajmniej dwie godziny dziennie, a czasem nawet ponad cztery godziny, to w ówczesnym porządku dnia we florenckim Karmelu poświęcano na medytację 20-30 min rano, 15 min. wieczorem, plus przedłużone dziękczynienie po Komunii św. Medytacja była ściśle związana z liturgią, niejako wypływała z liturgii i stanowiła jej przedłużenie – po jutrzni czy komplecie (dopiero w 1598 r. wskutek nalegania spowiednika zostanie wprowadzona "medytacja" oddzielnie od liturgii, ale jako ćwiczenie prywatne). W tej atmosferze pogłębia się u s. Marii Magdaleny zaszczerpione w rodzinnym domu umiłowanie liturgii. Kiedyś powie nowicjuszkom: Wielbienie Boga w chórze ma tak wielką godność, że same błogosławione Duchy, tak czyste, z lakiem i drzeniem zaledwie odważają się je sprawować. Więc z o ileż większym szacunkiem musimy stawać przed Bożym obliczem, tak niegodne stworzenia. W porównaniu z celebracją Bożego Oficjum w chórze jakakolwiek medytacja czy szczególna modlitwa ma niewielką zasługę wobec Boga. Jakże bliska jest tu Maria Magdalena naszym posoborowym czasom, obecnemu dowartościowaniu liturgii – także brewiarzowej – często niedocenianej w minionych wiekach!

Wróćmy jednak do czasów, gdy florencka nowicjuszka oczekiwała z niecierpliwością na zaślubiny z Oblubieńcem. Jej prośba o przyspieszenie dnia profesji spotkała się z odmową, tymczasem... nagła gwałtowna choroba płuc, objawiająca się gorączką i niezwykle gwałtownymi i długimi atakami kaszlu, w krótkim czasie tak wycieńczyła młode siły, iż bezradni lekarze nie widzieli ratunku, a przełożeni zezwolili na profesję, by dać M. Magdalenie radość umierania jako oblubienica Chrystusa. Tymczasem zamiast śmierci, młodej karmelitanie został dany szczególny przejaw Bożego życia: odtąd codziennie przez 40

dni po Komunii św. objawy chorobowe ustępowały na 2-3 godziny, a twarz chorej nabierała niezwyklego piękna: tak zaczął się pierwszy (po kilku sporadycznych przeżyciach mistycznych w minionych latach) dłuższy okres ekstaz w życiu świętej karmelitanki. W następnych latach ekstazy będą tak liczne i tak długie, iż O. Herman od Najświętszego Sakramentu powie o Świętej, że “spędziła większą część ziemskiej pielgrzymki... poza ziemią”. M. Magdalena w ekstazie pozostaje nieruchoma lub rusza się, tańczy, czyni gesty, biega i – co najważniejsze dla nas – mówi: opowiada o tym, co widzi i słyszy, prowadzi dialog z Bogiem Ojcem, z Chrystusem, z Maryją, czasem też zwraca się do współsióstr. Ta prosta karmelitanka klauzurowa, bez przygotowania teologicznego, w ekstazie mówi o najtrudniejszych problemach teologicznych z taką głębią i świeżością, która zaskakuje także dzisiejszych czytelników.

W najbliższej przyszłości postaram się przedstawić w osobnym artykule krótki zarys treści przekazanych w ekstazie przez M. Magdaleny, a także ogromne wysiłki florenckich karmelitanek pragnących zachować na piśmie bezcenne skarby przekazywane przez ich niezwykłą współsiostkę. Jakże bowiem spisać słowa wypowiedane w pośpiechu, niekiedy w biegu... słowa, które jeśli nie zostały zapisane, ginęły bezpowrotnie, gdyż po ekstazie Święta była w stanie przedstawić jedynie ich streszczenie, nieraz niekompletne.

Mistyczne przeżycia w życiu Magdaleny to nie tylko wizje i nadzwyczajny dar rozumienia Bożych prawd, ale także niewidzialne stygmaty, mistyczne zaślubiny z Chrystusem... i wiele innych niezwykłych łask. A równocześnie... zwyczajne życie pokornej karmelitanki, życie pracy, modlitwy i bardzo surowych umartwień, które niekiedy mogą szokować swą ostrością współczesnego czytelnika. Święci jednak są dziećmi swoich czasów, a w czasach M. Magdaleny takie akty pokutne były w klasztorach czymś całkiem zrozumiałym.

Punktem kulminacyjnym w historii darów mistycznych M. Magdaleny jest tzw. tydzień Ducha Świętego (rok 1585), “w którym to czasie trwała w ekstazie w dzień i w nocy, z wyjątkiem czasu ok. 2 godzin, który był jej udzielony na odmówienie Oficjum, skromny posiłek i nieco odpoczynku”. W tym tygodniu każdego dnia o godz. 15.00 otrzymywała w różnej formie dar Ducha Świętego.

Magdalena wiedziała jednak, że natychmiast po tym radosnym czasie “Taboru” czeka ją pięcioletni okres ciężkich doświadczeń, który nazwie “jaskinią lwów”. Choć i wtedy będą zdarzać się ekstazy, nie będą jednak one źródłem duchowej pociechy. Następują bolesne lata pokus (nawet skłaniających do opuszczenia klasztoru czy wręcz samobójczych), udręk duchowych i oschłości, a także cierpień fizycznych spowodowanych nagłymi, niewytłumaczalnymi chorobami. Magdalena wie jednak, że Chrystus jej nie opuszcza, sam przecież powiedział jej u początku tych bolesnych prób, iż postępuje z nią jak matka, która karmi dziecko mlekiem swej piersi: a jeśli później odsunie go od piersi, nie oznacza to, że przestało być jej dzieckiem i że już go nie kocha; wręcz przeciwnie, gdyż teraz dziecko może działać samodzielnie!

I oto po roku ciężkich doświadczeń Magdalena zostaje wezwana do działania: Bóg oznajmia jej, że wzywa ją do dzieła odnowy Kościoła, a zwłaszcza życia zakonnego. Słusznie stwierdził F. Vallainc, iż to zadanie, “które mogłoby przerazić człowieka dojrzałego, miało zaciążyć na barkach młodej

(dwudziestoletniej!) zakonnicy, prawie niepiśmiennej, pozbawionej wszystkiego i nie mogącej – z powodu klauzury – wyjść poza klasztor, by głosić otrzymane orędzie”.

W jaki sposób M. Magdalena przekaze Boże wezwanie? W ten sam sposób, w jaki kilka wieków wcześniej wpłynęła na losy Kościoła inna córka toskańskiej ziemi – św. Katarzyna Sieneńska: poprzez listy. W ekstazie Magdalena dyktuje 12 listów – do papieża, kardynałów, przełożonych kilku klasztorów różnych zakonów męskich i żeńskich.

W liście do papieża Sykstusa V jest położony wyraźny nacisk na konieczność współpracy w tym dziele wszystkich stanów Kościoła. Ci, którzy chcą uczestniczyć w odnowie, winni wyróżniać się pięcioma szczególnymi cechami: papież i biskupi – ubóstwem; zakonnicy – miłością zakonnice – czystością księża diecezjalni – cierpliwością świeccy – wytrwałością. Skromna karmelitanka, “nieużyteczna służebnica dawnej i nowej Prawdy”, nie zawaha się wskazać papieżowi programu postępowania: unikać zaszczytów, złagodzić rygor wymierzania sprawiedliwości, dzielić się majątkiem, wystrzegać się nepotyzmu... Reforma ma zacząć się od wewnętrznej przemiany każdego chrześcijanina, poczynając od tego, kto kieruje łodzią Piotrową.

Podobne wezwania znajdujemy w liście do kardynałów Kurii Rzymskiej: jest konieczne, by “ogołocili się z wszelkiej ziemskiej wygody i ludzkich względów... oraz by szli za Wikariuszem Chrystusa”. Nie wiemy, niestety, czy wszyscy kardynałowie mogli przeczytać ten list i jaki przyniósł on skutek. Wiemy natomiast, że dwa listy napisane do florenckiego kardynała Alessandro de’ Medici z nieznanym nam przyczyn prawdopodobnie nie dotarły do adresata, skoro w trzecim M. Magdalena musi “ponowić wiadomości już podane, choć nieznanne Waszej Eminencji”. W listach zwraca się z prośbą o przybycie do jej klasztoru, by mogła bezpośrednio przekazać Boże wezwanie.

Wkrótce kardynał przybył do klasztoru w związku z wyborem nowej przełożonej. M. Magdalena, pomimo przeszkód, zdołała spotkać się z nim, by oznajmić w ekstazie, iż jest wolą Bożą, by Alessandro de’ Medici uczestniczył w odnowie Kościoła, a zwłaszcza osób zakonnych. Niezwykła zakonnica musiała wyrzeć wielkie wrażenie na kardynale, skoro stwierdził wyraźne działanie Ducha w jej słowach. Z tym większym więc zaskoczeniem musiał przyjąć proroctwo, iż zostanie papieżem, ale na bardzo krótki czas (i rzeczywiście, umrze po 26 dniach pontyfikatu). Kardynał obiecał podjąć dzieło odnowy, lecz mimo szczerych chęci okazał się człowiekiem zbyt słabym, by przewyciężyć liczne trudności.

Wszystkie pozostałe listy o odnowie Kościoła są skierowane do osób zakonnych: w klasztorach bowiem widziała M. Magdalena początek dzieła przemiany. Wielkie nadzieje pokładała w zakonach: jezuitów, dominikanów oraz minimitów.

Trzy listy skierowane są do zakonnic klauzurowych: dwa do św. Katarzyny Ricci i jeden do Weroniki z Kortony. Ze względu na przepiękne metafory i porównania są to prawdziwe perełki literackie. M. Magdalena pisze, iż zakonnice winny być “jak lwy podtrzymujące tron Salomona czyli Kościół św., gdzie

spoczywa Chrystus”, winny też dbać o prawdziwie dwie cechy: wielką wierność, wielką siłę i głos tak potężny, że niemal nie do zniesienia. Są one jak gołębicę z arki Noego, które wyfruwają, by zobaczyć, czy ustał potop, I choć nie ustał, trzeba wyfrunąć, by doprowadzić do jego końca i powrócić zwycięsko wraz z duszami ludzi nawróconych. Pisząc do św. Katarzyny M. Magdalena stosuje grę słów: Caterina – catena (łańcuch), wzywając adresatkę, by jak łańcuch złączyła wszystkie stworzenia, zwłaszcza osoby konsekrowane, tak aby ten łańcuch stał się ozdobą Oblubienicy – Kościoła.

Patrząc dziś, z perspektywy ponad trzech stuleci, na wysiłki M. Magdaleny na rzecz reformy Kościoła, można by powiedzieć, iż nie przyniosły one skutku. Oczywiście, patrząc globalnie, Boże wezwanie przekazane przez Świętą nie zostało podjęte w całej rozciągłości. Czyż jednak można mówić o całkowitej klęsce? Nie wiemy przecież, ilu kardynałów, księży, zakonnic, czytając płomienne słowa florenckiej karmelitanki, podjęło ciche dzieło osobistego nawrócenia. Nie wiemy i pewnie na tym świecie nie dowiemy się nigdy: jest to tajemnica ludzkiego sumienia, tajemnica oddziaływania świętych, którzy “zarażają” innych swą miłością do Kościoła. Bo przecież te dwanaście listów to nie jedyny przejaw ogromnej miłości i troski Świętej o Chrystusową owczarnię. Często będzie przypominać nowicjuszkom, iż jedną z przyczyn, dla których Bóg powołał je do zakonu, jest ta, by były pomocne dla Kościoła św. Ona sama, jak zgodnie potwierdzają siostry w procesie kanonizacyjnym, wciąż modliła się za Kościół, dla Kościoła podejmowała umartwienia, była nawet gotowa opuścić ukochany klasztor florencki by uczestniczyć w fundacji w dalekich krajach misyjnych. Kapłanów, a zwłaszcza papieża, nazywała wzorem św. Katarzyny Sieneńskiej “Chrystusami na ziemi”. W ekstazie widzi Kościół jako piękną oblubienicę, ozdobioną drogimi klejnotami, z przepiękną koroną na głowie – lecz oto pojawiają się ludzie, którzy dążą do tego, by ją oszpecić, by zerwać ozdoby – to heretycy i źli chrześcijanie: każdy na swój sposób chce zbrukać oblicze Kościoła.

Z miłością do Kościoła łączyło się u M. Magdaleny gorące umiłowanie życia zakonnego. Jak stwierdziła, zakonnicy uczestniczą w sposób bardziej ciągły i szczególny we wszystkich dobrach świętej matki Kościoła. Sławny jest też jej obraz dwóch dróg: jedna szeroka, ale kręta i dłuższa – i jest to droga ludzi świeckich; druga natomiast jest wąska i stroma, ale ona najszybciej prowadzi do celu – to droga życia zakonnego. O ileż jest bliższe to porównania naszemu posoborowemu myśleniu od tego, jakie przedstawił jeden z ówczesnych klasztornych kaznodziejów: “klasztor to niebieskie Jeruzalem, a świat to Babilon!” M. Magdalena kocha swoją drogę życia, ale ma świadomość, że także inne drogi prowadzą do Boga. Jakże często jej słowa zdają się wyprzedzać epokę, odznaczają się wielką “duchową elastycznością”. Broni się (i swoje otoczenie) przed skostniałym trwaniem w prastarych wzorcach, mówiąc o siostrach, które nie chcą żadnych zmian: Wiele (sióstr) tłumaczy się mówiąc: “Czyż te, które żyły w tym samym miejscu przed nami nie są teraz w niebieskiej chwale? One przecież też tak czyniły, a my uważamy, że robiły źle!” I można by im odpowiedzieć, że jeśli tak czyniły, to nie czyniły tego, czego Bóg chce teraz: wtedy były inne czasy, a teraz są inne. (...) W każdym czasie trzeba czynić to, co jest właściwe i czego Bóg oczekuje od nas.

Podczas jednej z ekstaz M. Magdalena ujrzy umiłowany Zakon Karmelitański jako kolumnę z przepięknego surowca, której gwiazdą przewodnią jest Maryja. To Maryja otacza Karmel swym płaszczem i prowadzi każdą karmelitankę, by można było o niej powiedzieć: “sancta et immaculata virginitas”.

Spójrzmy jednak na dalsze losy M. Magdaleny. W 1590 r. zakończył się trudny czas "jaskini lwów". Pięć lat później Święta kieruje do Chrystusa heroiczne życzenie: prosi Go o "nagie cierpienie", takie, jakiego On doświadczał na krzyżu. Tymczasem najbliższe lata upływają bez większych bolesnych doświadczeń; w tym czasie M. Magdalena dzieli się swym doświadczeniem z młodymi siostrami, w 1598 r. zostaje mistrzynią nowicjatu. Gorliwe nowicjuszki spisały wiele jej cennych uwag, które dzięki temu przetrwały do naszych czasów.

24 czerwca 1604 r. ma miejsce ostatnia ekstaza: odtąd zaczyna się spełniać prośba o "nagie cierpienie": pozbawiona nadzwyczajnych przeżyć mistycznych, nadto jakby pozbawiona naturalnych zdolności obrazowego przedstawiania sobie rozważanych prawd, wkrótce wejdzie długi, trzyletni czas ogromnych cierpień fizycznych i duchowych. Gruźlica zaatakuję kości, powodując silne bóle głowy i zębów, tak iż najmniejszy hałas będzie zdawać się torturą.

25 maja 1607 r. zaczyna się kilkugodzinna agonia. Gdy spowiednik sióstr odprawia Mszę św., M. Magdalena czuje, że nadchodzą ostatnie chwile. Powiadomiony kapłan daje jej zadziwiające polecenie: ona, zawsze tak posłuszna, ma zaczekać do końca Mszy św.! Ma zatrzymać własną śmierć! Jak zareaguje M. Magdalena na to pozornie absurdalne polecenie? Wypowiada tylko swe ostatnie słowa: "Benedictus Deus!" Odejdzie do Boskiego Oblubieńca dopiero ok. 1,5 godz. po powrocie spowiednika. W chwili jej konania siostry odmawiały Symbol Atanazjański – ten sam, który jeszcze w dzieciństwie wprowadził ją po raz pierwszy w niezwykłą Bożą rzeczywistość.

Gdy w r. 1608 ciało M. Magdaleny było przeniesione do klauzury, po otwarciu trumny okazało się, że zachowało się nienaruszone, giętkie. Jedyne habity były mokre, gdyż grób znajdował się w wilgotnym miejscu.

I dziś można zobaczyć ciało św. Marii Magdaleny de' Pazzi (kanonizowanej w 1669 r.) w kaplicy florenckiego Karmelu. Szkoda tylko, że przesłanie jej mistycznych doświadczeń, jedno z najciekawszych i najbogatszych w dziejach Kościoła, wciąż znane jest tylko nielicznym.

=====